Rok III. We Lwowie, dnia 1. Listopada 1894. Nr. 21.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
» » niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
» Anglii	8 szylingów	4 szyl.
» Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska l. 12.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill. 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neuę Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethnera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9, Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Rok III. We Lwowie, dnia 1. listopada 1894. Nr. 21.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 r. s.
» » niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
» Anglii	8 szylingów	4 szyl.
» Stanach Zjednoczonych	2 dollary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska l. 12.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue, Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebetnera i Wolfa.
we Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9, Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz 5 ct. w. a.

Od Administracyi.

Upraszamy Szanownych czytelników o wyrównanie zaległości. Przeszło 80% naszych prenumeratorów zalega już niemal od lat 3 z prenumeratą. Podobny stan oddziaływuje niekorzystnie na wydawnictwo. W interesie więc tak czytelników naszych, jakoteż i samego wydawnictwa upraszamy o spieszne nadesłanie zaległej prenumeraty.

Niezależne kościoły narodowe
w Polsce amerykańskiej.

Są pewne objawy w życiu narodowem polskiem za oceanem, których niepodobna lekceważyć. Do nich należą powstające niezależne od stolicy apostolskiej całe parafie polskie w Ameryce. Choć nie wszystko możemy sobie wytłomaczyć w tem zjawisku, niemniej musimy je zaznaczyć i osądzić wedle wiadomości, jakie posiadamy.

Od niejakiego czasu wciąż istniały tu i owdzie jakieś niezadowolenia i zatargi między ludem polskim a władzą duchowną czy to między parafianami i ich duszpasterzem, czy też między kapłanem, czy pseudokapłanem jakim, który się stał wyrazem tego niezadowolenia a wyższą jego władzą. Najznaczniejszą schyzmą pod tym względem był bunt Kolasińskiego w Detroit przeciw tamtejszemu katolickiemu biskupowi Foley'owi. Przy Kolasińskim wiernie wytrwało 17.000 parafian przez szereg lat i było poważne rozdwojenie w dosyć znacznej kolonii polskiej tego miasta. Rokosz ten się zakończył pojednaniem się jego z biskupem Foleyem. Jedne pisma twierdzą, że to było upokorzeniem się Kolasińskiego, drugie uważają to za jego ostateczny tryumf. Ustało rozdwojenie i Kolasiński zaznaczył w swem kazaniu, jak dla obrony swego ludu polskiego powstał, tak też przez chęć utrzymania i szerzenia łączności między Polonią, pogodził się z Foleyem.

Oprócz sprawy Kolasińskiego były jeszcze inne pomniejsze nieporozumienia natury kościelnej; pomijamy je milczeniem. Wszakże uwagę naszą wprost uderza zatarg ostatni w Cleveland. Jest on poważniejszy, niż schyzma Kolasińskiego, nie tyle może liczbą uczestników odpadłych od kościoła rzymsko-katolickiego, jak raczej pewną dążnością agitatorską bardzo zręcznie i energicznie szerzoną.

W Cleveland, mieście, gdzie się znajduje jedna ze znaczniejszych polskich kolonii północno-amerykańskich, ksiądz Kołaszewski, chwalony dotąd może przesadnie przez pisma katolickie, poszedł w ślady Kolasińskiego i przez te same pisma może też przesadnie jest teraz wciąż ganiony. Nie wdajemy się w rozstrząsanie winy; kto inny niech będzie, jeżeli zechce, trybunałem orzekającym w takich sprawach. Jeżeli jednak prawdą jest, że w publicystyce wina rośnie w miarę szkody, jaką przynosi tym, którzy ją sądzą, wtedy przyznać należy, że przewinienie jest ogromne. Przeto nie ma co się dziwić wyrokowi potępiającemu pism katolickich i w ogóle wszystkich tych, którzy są szczerze przywiązani do katolicyzmu lub wyznanie to łączą ściśle ze sprawą polską. Niesłychaną bowiem jest szkoda, jaką wyrządził ks. Kołaszewski »sprawie pol-

sko-katolickiej«, jak piszą jego przeciwnicy. Zwolennicy jego zaś twierdzą, że właśnie swem wystąpieniem zasłużył się najwięcej sprawie polskiej i katolickiej, a zaszkodził tylko interesom ludzi wyzyskujących patryotyzm i religijność ludu naszego dla osobistych celów. Rzecz się ma faktycznie tak, że prócz parafii ks. Kołaszewskiego w Cleveland tworzą się parafie niezależne we Freeland (Pensylwanii) księdza Dębskiego, w Omaha (Nebrasce) księdza Kamińskiego, w Balfimore (Maryland), w Buffalo (New-York), w Wajnonie (Minnesota) i prawdopodobnie w wielu innych miejscowościach. Na sejmie delegatów »Niezależnego Polskiego Kościoła w Ameryce« było reprezentowanych nie mniej jak 16 parafii polskich. Na sejmie tym był obecny »Arcybiskup Villate«, nieznana nam bliżej osobistość, ale w każdym razie prawdopodobnie kapłan katolicki amerykański, zbuntowany przeciw swej władzy kościelnej. On to zaproponował, żeby nie odgradzać się od innych katolików Niemców, Czechów, Irlandczyków i t. d., którzy tak samo jak Polacy nie chcą znosić jarzma biskupów amerykańskich i żeby przybrać ogólną nazwę Kościół amerykańsko-katolicki, a nie »Niezalezny Kościół Polski«. Wniosek umotywowano tem, że trzeba garstce polskiej oparcia o sympatye innych narodowości w Ameryce i przyjęto go z zastrzeżeniem, że w sprawach czysto-polskich nazwa ostatnia będzie używaną. Przeszły także wnioski takie, jak: »że szkoły w parafiach polskich niezależnych mają mieć wykład nauki na wysokości szkół publicznych angielskich z dołączeniem języka polskiego i historyi polskiej«, »każda parafia winna się zaopatrzyć w bibliotekę polską, na którą członkowie parafii zobowiązani są płacić 2 dolary rocznie, a wybór książek pozostawiony jest parafianom bez żadnych zakazywań ze strony proboszcza«.

Trudno osądzić z góry, zwłaszcza mieszkając w Europie, jak te uchwały będą stosowane w praktyce i jakim torem pójdzie Kościół Niezależny Polski. Co na dnie tego ruchu siedzi? Czy tylko samowola niczem nieusprawiedliwiona? Czy brak patryotyzmu polskiego i chęć prędszego zniknięcia w narodowości jankesowskiej? Czy też chęć wyzwolenia ludu polskiego od wyzysku i jarzma biskupów amerykańskich? Że to ruch poważny, dowodem tego jest zaaresztowanie biskupa Skannela przez sędziego Scott'a w Omaha za opór władzy. Ta bowiem uważa, że kościół należy do tych, którzy go wybudowali, a więc do parafian; ponieważ zaś większość tychże przeszła na stronę »Kościoła Niezależnego«, przeto nieprawidłowem stało się mieszanie się biskupa w sprawy parafialne i sędzia Scott z paragrafem w ręku przeszkodził temu, aż się nierozstrzygnie w innych sądach ostatecznie do kogo kościół ma należeć.

Charakterystycznym jest fakt niechęci Irlandczyków do »Polskiego Kościoła Niezależnego“: w kilku miejscowościach tłumy »Ajryków« odniosły się wrogo do uroczystości „Polaszów niezależnych«, podczas gdy inne narodowości, a szczególnie Jankesi zdają się im sprzyjać. Uderzającem jest ze strony niezależnych ciągłe powoływanie się no patryotyzm polski, na konieczność wyzwolenia ludu polskiego od wszelkiej niewoli fizycznej jak duchowej, oraz występowanie przeciw nadużyciom księży, tudzież wyzyskiwaniu polskiego ludu przez biskupów irlandzkich dla celów nie polskich, a zwłaszcza irlandzkich lub rzymskich. Szczególnie biskup irlandzki Horstman jest nienawidzony przez »Niezależnych«; zarzucają mu oni, że kiedyś się wyraził, iż »woli mieć do czynienia z psami wściekłemi, niż z Polakami«, Polaka nie chciałby się dotknąć kijem sto stóp długim« i »Polacy powinni czemprędzej wrócić skąd przyszli«. Zarzucają oni też przeto »Zjednoczeniu rzymsko-katolickiemu«, że się wdaje z takim wrogiem Polaków, jakim jest biskup Horstman, który tylko przez politykę »przymila się obecnie Polakom, bo się boi ich ruchu wyzwolenia«.

Zapoczątkowane były jakieś pertraktacye »Kościoła Polskiego Niezależnego« ze »Zjednoczeniem«, które właśnie sejm swój odbywało w Cleveland; lecz nie doszły one do skutku i zawrzała zawzięta wojna. Organem nowego kościoła jest »Jutrzenka«, pismo redagowane przez p. Chrostowskiego zbyt polemicznie po amerykańsku i niedosyć poważnie. Nuta patryotyczna polska wszakże tam zdaje się górować nad wszystkiem Równocześnie zaś też ze stanowiska patryotycznego wychodzą przeciwnicy »Jutrzenki« i ganią go, odsądzając od czci i wiary za rozdwojenie, jaką ona wraz z swym Polskim Kościołem Niezależnym wprowadza pomiędzy lud polski amerykański. »Jutrzenka« zaś nie jest dłużna odpowiedzi w jak najjaskrawszej barwie temu, który cokolwiek odmienne ma od niej zapatrywanie o pożyteczności Kościoła Niezależnego Polskiego w Ameryce i występuje zawzięcie przeciw Lidze Polskiej, nie chce bowiem połączenia się ogólnopolskiego pod kierunkiem tych, którzy Ligą Polską założyli.

Całą tę sprawę powtarzających się odczepieństw od Kościoła Katolickiego przedstawiliśmy może mylnie w wielu szczegółach. Pewnie jednak nie mylimy się w tem że upatrujemy coś psującego się w stosunkach polskich kościelnych w Ameryce. Nie szerzyłoby się zło rozdwojenia, gdyby grunt po temu nie istniał. A rozdwojenie i walka wewnętrzna w łonie społeczeństwa polskiego, zwłaszcza tak świeżo osiadłego i ledwo wyrabiającego się jest stanowczo czynnikiem rozkładowym. W tym sporze niejeden zniechęci się do polskiej narodowości i usuwając się od walki, usunie się od stosunków polskich i przylgnie do jakiej innej narodowości. Sama walka w sprawie religijnej dowodzi przywiązania do wiary ojców ze strony ludu polskiego; byłaby ona niemożliwą w społeczeństwie religijnie obojętnem. Religijność ludu naszego jest w Ameryce ważnem hasłem łączności; stąd wszelkie rozdwojenie niekorzystnie oddziaływa na sprawę polską.

Zdaje nam się, że z powodu złych stosunków w dziedzinie kościelnej pomiędzy Polonią amerykańską kościół katolicki doznaje strat jeszcze dotkliwszych, niż przez odszczepienstwo, a to przez tworzenie się mas obojętnych dla religii; ci bez hałasu opuszczają bezpowrotnie wciąż szeregi katolickie. Naszem zdaniem złemu zaradziłby tylko jeden środek: zamianowanie choćby jednego biskupa Polaka w Stanach Zjednoczonych. Nie chodziłoby koniecznie o to, aby był wyłącznie przeznaczony dla Polaków, lecz o to, żeby po prostu tylko kolegował z biskupami innej narodowości. Wtedy niejedną niewłaściwość w postępowaniu z ludnością polską wytknie kolega koledze, i imię polskie w wyższem będzie poszanowaniu. W bardzo wielu wypadkach, jeżeli nie we wszystkich, usuniętą zostanie przyczyna odszczepieństwa. Biskup Polak przytem będzie powagą pewną mającą posłuch, a takiej dotąd nie ma: nikt nikogo nie słucha i nie poważa, skoro jest odmiennego zdania. Sądzimy przeto, że rodacy amerykańscy nasi powinni się na seryo wziąść do uzyskania biskupa Polaka, a my w Europie pomagać im będziemy całą siłą

naszych wpływów w stolicy apostolskiej. Mamy niestety to przekonanie, że się dotąd nic nie robiło; lecz nie całkiem opuściła nas nadzieja, że wpływy te nasze będą wyzyskane niezadługo.

St. Kłobukowski.

Odezwa

w sprawie misyj polskich w Brazylii.

Szerszemu ogółowi nie jest znany bliżej stan polskich kolonii w Brazylii. Znajduje się tam przeszło 100.000 ludności polskiej; największą i najzbitszą masą Polacy zamieszkują stan Parana. Są to przeważnie włościanie i prości robotnicy. Mało tam jest inteligencyi, a potrzebną ona im jest, szczególnie księża polscy, bez których lud polski obyć się nie może. Tymczasem polskim księżom przeciwnych jest wielu Brazylianów. Wprawdzie rząd nie miesza się do spraw religijnych, które są rzeczą czysto-prywatną i duchowieństwo katolickie, protestanckie i t. d. tworzą korporacye prywatne, niemniej jednak pomiędzy ludnością katolicką znajduje się naturalnie cała organizacya hierarchiczna z biskupami i proboszczami, zależnymi od tychże. Otóż wyższe duchowieństwo niechętnie widzi pomiędzy ludnością polską parafie obsadzone przez księży polskich. Wolałoby widzieć brazylijskich z portugalskim językiem i tych też narzuca koloniom polskim. Koloniści polscy nie mają zaufania do księży, których mowa im jest niezrozumiała i którzy ich wzajem także nie rozumieją. Rozjątrzenie osadników polskich dochodzi do tego stopnia, że ich w jaknajbrutalniejszy sposób wypędzają niekiedy z parafii bez względu na szatę kapłańską; chłop polski po prostu nie wierzy w to, żeby to mógł być ksiądz, który do niego nie umie przemówić zrozumiale, wyspowiadać go, wypowiedzieć mu kazanie, obrządki religijne w jego ojczystym języku wypełniać i t. d. Z drugiej zaś strony wyższe duchowieństwo t. j. biskupi i kapituły niechętnie zatwierdzają księży polskich w parafii o ludności polskiej. Faktycznie więc koloniści polscy w przeważnej części wypadków, zwłaszcza w nowo utworzonych koloniach albo nie mają wcale księży i obywają się zupełnie bez obsługi religijnej, albo mają księdza niemianowanego i niezatwierdzonego przez biskupa. Przeto rozdraźnienie bywa tak wielkie, że wyższa władza kościelna, nie wnikając w istotę rzeczy, ciska na całą kolonię wraz z jej księżmi słowa niechęci i grozi wyklęciem, koloniści zaś odgrażają się odpaść od kościoła katolickiego i utworzyć parafię niezależną od biskupa.

Groźba zaś jest łatwą do spełnienia, bo władza świecka zupełnie się nie miesza do tych spraw. Z takiego położenia rzeczy wynika, że tworzą się pomiędzy ludnością polską całe zastępy ludzi albo nie pouczanych w religii katolickiej i zupełnie dla niej obojętnych, albo będących odszczepieńcami od wiary przodków. Takie zło na koloniach polskich w Brazylii może być najłatwiej usunięte przez urządzenie misyi polskich. Misyonarz wprawdzie jest zależny od biskupa, w którego dyecezyi się osiedla; lecz tenże sam książę kościoła nie ma do niego z góry powziętego uprzedzenia i bez przyczyny nie może wysłannikowi naczelnej władzy misyjnej zabronić wypełniania obowiązków kapłańskich.

Przeto pożądaną byłoby rzeczą utworzyć Misye Polskie w Brazylii i zebrać w tym celu odpowiednie fundusze. Staraniem jednego z tutejszych OO. Misyonarzy przeprowadzoną została w tym celu korespondencya z ks. Fiatem, generałem OO. Misyonarzy. Tenże zezwolił w uprzejmej odpowiedzi swej z 15. stycznia 1894 na założenie Misyi Polskiej i na pośredniczenie w utworzeniu funduszu misyjnego. Odnośny ustęp listu ks. Fiata brzmi: »Chętnie będziemy pośredniczyli w zbieraniu datków dla Misyi Polskich w Brazylii. Wystarczy przesłać je pod adresem Prokuratora Kongregacyi. Z całego serca oddamy tę małą przysługę ludności tak godnej szczerego zajęcia się nią«.

Jeden z Missyonarzy lwowskich, Ksiądz Franciszek Grzegdala wysłany został przez swego O. Generała do Montevideo, głównie po to, aby nieść pomoc duchowną Polakom tam osiadłym. Nie znajdując jednakże nikogo z naszych ziomków w tem mieście, udał się do Boenos-Ayres w tymże celu i stanął tam dnia 17. Sierpnia r. b. Tutaj się przekonał, że wypadnie mu jeszcze dalej pojechać, albowiem szczupła liczba naszych, nie podaje odpowiednich warunków do utworzenia w tem miejscu missyi polskich.

Obecnie prowadzi on korespondencyą z naszymi w Paranie, celem założenia pomiędzy nimi domu missyjnego polskiego. W tej sprawie chodzi o dwie rzeczy: 1. O wynalezienie odpowiedniego miejsca na ten dom. 2. O zapewnienie jego utrzymania.

Jeżeli ta sprawa rozwiąże się pomyślnie, natenczas poszle on sprawozdanie do swego O. Generała, a ten powagą swoją ustanowi pierwszy dom missyi polskiej, do którego przybędzie więcej Missyonarzy z Galicyi. Tymczasem, aż do otwarcia tego domu w Paranie, wspomniany Missyonarz mieszkać będzie w domu missyjnym międzynarodowym w Petropolis w Brazylii, aby stamtąd mógł skuteczniej w tym celu działać.

Ponieważ bracia nasi w Paranie osiedli, jeszcze sie tyle nie dorobili, aby mogli na ten cel złożyć niezbędne fundusze, przeto wszyscy ich współrodacy, w innych dzielnicach Polski zostający, szlachetnie i po bratersku sobie postąpią, gdy w ich obecnej potrzebie przyjdą im z bratnią pomocą.

Składki mogą być posyłane: Do Paryża pod adresem: Monsieur le Procureur de la Congrégation de la Mission, rue de Sévres, 95, Paris; *albo* do Lwowa pod adresem: XX. Missyonarze, ulica Teatyńska 1; *albo* do Krakowa, XX. Missyonarze na Kleparzu; *albo* do Petropolis, pod adresem: Monsieur Grzegdala. *Prêtre de la Mission à Pétropolis, Brésil.*

Wiadomem jest, jak ważnym czynnikiem cywilizacyjnym są Misye, zwłaszcza katolickie. Wszystkie państwa i wszyscy mężowie stanu skądinąd często najbardziej przeciwni Kościołowi, popierają wszakże Misye w krajach nowych czyto gęsto zaludnionych, czy też prawie bezludnych. Jako niezrównany czynnik cywilizacyjny, Misye dochodzą do wielkiego wpływu, bogactwa i potęgi. Misye to jezuickie pozakładały państwa ustroju socyalistycznego wśród ludności indyjskiej w Ameryce: w Paraguaju, w Araukanii blisko jeziora Nahuel Huapi i t d.; pomimo zniszczenia ich organizacyi i wycięcia ich w pień ślady ich cywilizacyjne pozostały. Wprawdzie zadanie polskich Misyi pomiędzy ludnością polską będzie nieco odmienne od

Misyi osiedlających się pomiędzy dzikimi. Nie będą one pogan nawracały na chrześcijaństwo, bo ludność polska jest chrześcijańska i cywilizowana. Ale czeka tam ich doniosłe posłannictwo na polu oświaty. Potrzeba tam jest bowiem szkół i brak wielki wyższej inteligencyi. One przytem niemało przyczynią się do zachowania narodowości naszej. Powitamy ich zatem z szczerą radością i mamy nadzieję, że nie będziemy długo czekali na ich utworzenie.

Sprawa Krzemińskiego.

Baltimorska *Polonia* zajmująca się żywo sprawą Krzemińskiego publikuje następujące listy posła Oweena Wellsa i W. A. Greshama sekretarza stanu Unii amerykańskiej pisane w tej sprawie do redakcyi *Polonii:*

Baltimore, Md.

Drogi Panie!

Właśnie otrzymałem list (którego kopię załączam) od p. Greshama, sekretarza stanu, odnośnie sprawy Krzemińskiego, który to list sam za siebie mówi i pan znajdziesz po dokładnem przeczytaniu, że sprawa ta jest nieco zawikłaną, z powodu, iż Krzemiński miał być winnym sprzeniewierzenia pieniędzy rządowych i pod tym zarzutem został przed władze rosyjskie systowany. Widać jednak z załączonego listu, że prawdopodobnie uwolnią go od zarzutu, ale potrwa to zapewne dłuższy czas. Naturalnie, iż nasze prawa „przedawnienia“ nie pozwalałyby na skazanie w takich warunkach, jak się jednak ma rzecz ta w Rosyi nie znam ich metod i my niestety musimy jeszcze mieć nieco cierpliwości.

Piszę do pana, abyś pan dokładnie zrozumiał stan całej sprawy, a przez naszego przyjaciela Młyńskiego posłałem też kopię listu p. Greshama do p. Franka syna Krzemińskiego w Buffalo, N. Y. tak, żeby on stan sprawy zrozumiał. Proszę uwiadomić mię, czy list ten pan otrzymałeś, ja zapewniam, że będę wiecznie stał przy sprawie starca, aż do końca!

Zostaję wiecznym pańskim przyjacielem
Oween A. Wells.

Departament Stanu.

Washington, 26. paźdz. 1894.

Czcigodny Pan Oween A. Wells.

Izba Reprezentantów.

Panie!

Odnośnie do korespondencyi przeprowadzonej w sprawie S. F. Krzemińskiego, mam zaszczyt donieść Panu, że z telegramów otrzymanych od naszego poselstwa w Petersburgu okazuje się, iż Krzemiński był swojego czasu naczelnikiem policyi w gubernii kaliskiej i podczas urzędowania dopuścił się sprzeniewierzenia i innych przestępstw; uciekłszy z kraju w roku 1864, został następnie w roku 1871 zaocznie skazany na osiedlenie w Syberyi.

Za staraniem naszego poselstwa uwolniono go wprawdzie od zbrodni politycznej, jaką stanowiła zmiana poddaństwa, bez poprzedniego pozwolenia ze strony Rosyi, lecz przytrzymano go pod zarzutem zbrodni sprzeniewierzenia popełnionego w czasie służby policyjnej.

Amerykańskie poselstwo nadal jednak nie zaprzestanie nacierać i starać się o uwolnienie Krzemińskiego, opierając się na tak powszechnem, w naszem prawodawstwie prawie przedawnienia.

Mam zaszczyt być pańskim pokornym sługą
W. A. Gresham.

Tyle listy pana Greshama i Wellsa. Zdaje się, pisze dalej *Polonia*, iż nie podlega wątpliwości, iż podłe to oskarżenie zostało tylko podsunięte i jako pretekst użyte, ażeby podłe machinacye rządu rosyjskiego zatuszować lub usprawiedliwić.

Pozostaje jeszcze iskra nadziei dla nieszczęsnego wygnańca, bo przyjaciele jego ufności i energii nie stracili, tembardziej, iż przybył im w pomoc nowy a potężny szermierz sprzymierzeniec — Związek Narodowy Polski.

Więc miejmy nadzieję!

Polacy w Konstantynopolu.

Otrzymaliśmy następujące pismo z Konstantynopola:

Szanowna Redakcyo!

W numerze 14-tym z 15. Lipca b r. Waszego sumiennego i zacnego pisma wyczytaliśmy, że Prezes Towarzystwa Weteranów Polskich w sprawozdaniu swojem z roku 1893 go wspominając o naszem towarzystwie, wyraził się o niem mylnie. Twierdzenie jego, iż liczba członków naszych zmniejszyła się i że z tego powodu jesteśmy w wielkim rozstroju, świadczy o nieznajomości naszego stanu.

Nie chcąc ubliżać wielkiej czynności i liczbie członków Towarzystwa Weteranów, odpowiadamy z godnością i pewni siebie, na zapytanie:

„Co się stało z Towarzystwem Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności“.

Że to towarzystwo istniało, istnieje i istnieć będzie i że nie jest w rozstroju, o jakim marzy prezes Weteranów.

Liczba członków naszych nie zmniejsza się, lecz wzrasta.

Dowodem życia czynnego jest praca wydająca plon. Otóż ten plon wyjaśni dokładniej, niż każde opisanie, załączone zestawienia czteroletniej działalności naszego towarzystwa i wyciągi z krajowych dzienników, wspominających o zabawach dawanych na korzyść naszych biednych tu zamieszkałych lub przyjeżdżających z zagranicy rodaków.

Ubolewać tylko należy, że pewne jednostki chciwe tytułów lub też powodowane innemi, nam nieznanemi zachciankami, stawiają nam przeszkody.

My, pojmując gruntownie nasz mandat spełniamy go gorliwie i uczciwie tak, jak nam nakazuje nasza religia i patryotyzm względem naszych ziomków w potrzebie. Jesteśmy skromni, pracujemy bez hałasów, nie mamy czasu bawić się w polemikę i żeby nam nie chodziło o dobrą opinię, jaką cię cieszymy u zacnych naszych protektorów w Galicyi, którzy przysyłają nam

dary pieniężne, sporo się przyczynili do naszego rozwoju, bylibyśmy nie zwrócili uwagi na marzenia prezesa Weteranów.

Wstęp do naszego towarzystwa jest łatwy, bez żadnej opłaty, każdy uczciwy Polak jest przyjęty.

Kończąc, upraszamy Szanowną Redakcyę o ogłoszenie naszych sprawozdań z lat 1890—3 i polecając nasze towarzystwo łaskawym względom i życzliwości *Przeglądu Emigracyjnego.*

Zostajemy z wysokim szacunkiem Prezes Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu *S. Morawski.* Wiceprezes *F. Radomski.* Sekretarz *N. Niedźwiedzki.* Wicesekretarz *Fr. Rybarkiewicz.* Skarbnik *A. Tarnawski.* Bibliotekarz *Fr. Jewasiński.*

Sprawozdanie

z czynności Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu za rok 1893.

Członkowie czynni.

1. Bonkowski Karol. 2. Dewodzki Aleksander. 3. Fogel Adolf. 4. Grochowalski Wojciech. 5. Dr. Gebhardt Kamil. 6 Godlewski Karol 7. Jiroszewski Bogdan. 8. Jewasiński Franciszek. 9. Kowalski Julian. 10. Lipkowski Piotr. 11. Morawski Szymon. 12. Radomski Franciszek. 13. Ratyński Józef. 14. Rotter-Eger Antoni. 15. Rybarkiewicz Franciszek. 16. Skarbowski August. 17. Srzednicki Teofil. 18. Tarnawski August. 19. Waga Zenon. 20. Wronecki Tomasz. 21. Zabłocki Edward. 22. Zabłocki Wiktor. 23. Zabłocki Feliks. 24. Zadorski Leon. 25. Zaleski Leon.

Członkowie honorowi.

1. Dr. Baracki, lekarz. 2. Gropler Ludwika, rentjerka 3. Kupść Jadwiga. nauczycielka. 4. Kurban Fryderyk, kupiec. 5. Leval André, sekretarz kwarantany. 6. Płaska Zofia, akuszerka. 7. Sosnowska Helena, żona radcy zarz. długów pub. 8. Schwartz Theodore, profesor. 9. Piędzicki, inżynier. 10. Testa Fortunè, dyrektor zakładu dóbr Tow. włosk. 11. Zaborowski, inżynier.

Wystąpili z Towarzystwa w r. 1893.

1. Kubik Franciszek. 2. Świątek Leopold.

Biblioteka składa się z książek:

w polskim języku	dzieł 466	tomów	575
w innych językach	„ 244	„	275
	Razem		850

Otrzymywaliśmy przez rok ubiegły następujące pisma, jakie Szanowne Redakcye bezpłatnie nam przysyłać raczyły:

1. *Gazeta Polska* w Warszawie. 2 *Kuryer Poznański.* 3. *Zgoda* w Chicago. 4. *Gazeta Polska* w Chicago. 5. *Wiara* i *Ojczyzna* w Chicago. 6. *Polonia* w Ameryce w Cleveland. 7. *Wędrowiec.* 8. *Goniec* we Lwowie. 9. *Przegląd Emigracyjny* we Lwowie. 10. *Szczutek* we Lwowie. 11. *Gazeta Polska* w Berlinie.

Ruch kasy Towarzystwa w r. 1893.

Przychód:

Pozostało z roku 1892 piastrów		1821,00
Wpłynęły wkładki członków czynnych	1095	
wkładki członków honor.	434	1529,00
Składki		137,00
Zapomogi z kraju		407,00
Sprzedaż promes		485,00
Na rachunek pożyczki członkom		3638,00
Z koncertu gotówką		742,00
Razem		8759,00

Rozchód:

Lokal Towarzystwa	514	
Administracya, poczta, koszta biurowe	887,25	1481,25
Oprawa książek		80,00
Szpital municypalny		224,00
Pogrzeb pani Keller		108,00
Zapomogi 154 rom rodakom		2426,50
Msza żałobna 29 go Listopada		180,00
Wydatki na koncert		3415,75
Pozostaje na rok 1894		844,00
Razem		8759,50

Aktywa Towarzystwa na rok 1894.

Kasa piastrów		844,00
Ruchomości		1187,50
Na pożyczkach u członków	985	
Resztą u p. Radomskiego	2106	3091,00
Zaległości u członków		3324,00
„ z koncertu		1312,00
20 obligacyi po 100 franków		9500,00
Razem		19255,50

Wykaz zapomóg otrzymanych z kraju:

Od W go Michała Jankowskiego w Dolinie piastrów	77,50
Od Rady powiatowej w Śniatynie	148,00
Od Rady powiatowej w Czortkowie	142,50
Od miasta Rohatyna	39,00
Razem	407,00

Za te szlachetne dary nasze najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Jak dawniej tak też i w roku ubiegłym, staraniem naszem było zjednać sobie uznanie u życzliwych nam rodaków; do nich się też udajemy z prośbą, by i nadal nam swojej przychylności nam nie odmawiali.

Konstantynopol 8. Kwietnia 1894 roku.

Prezes *S. Morawski.* Skarbnik *A. Tarnawski.*

Korespondencye.

Buenos Ayres d. 4. Września 1894.

Szanowny panie Redaktorze!

Dotąd nie otrzymałem w Ameryce żadnego listu od Was, ani od nikogo; co się to znaczy? zapewne poczta niewierna. Jużto drugi list z tego miejsca do Was posyłam. Mojem zadaniem w tem mieście, jest wysłuchać spowiedzi jeszcze kilka osób polskich i pojechać za kilka dni do Petropolis, by się zbliżyć do Brazylii. Odkryłem tu około 100 osób naszych polskich chłopów w surdutach, którzy narzekają, że tu

przybyli i gotowi są powrócić do Polski, albo pojechać do Parany, bo tu dla nich przyszłości nie ma Kilka lub kilkanaście osób z inteligencyi może tu pozostawać i da sobie radę, ale dla chłopa jest tu najgorzej: a to dlatego, że naraża się na utratę wiary lub narodowości, albo też i obojga. Gdyby tutaj chłop był u siebie na roli na swoją rękę, toby szło niezgorzej, ale pozostaje mu tylko robota po fabrykach, u różnych pracodawców, którzy z szalonej chciwości pracować im każą jak niewolnikom, tak, że nawet w niedziele i święta nie robią wyjątku. Ta bezbożność oburza nasz poczciwy lud, lecz tu chodzi o życie: jeżeli nie chce pracować w niedzielę, to mu nie da roboty i w dzień powszedni; jestto prawdziwie niewola szatańska!

Biedny chłop choć z jękiem i boleścią z początku idzie do roboty, to z czasem się otrzaska i robić będzie jak drugi. Co do narodowości, to przyzwyczaja się żyć jak tutejsi, pouczają się języka i robią z drugimi, ale dzieci ich będą stracone, bo się po polsku za mało ćwiczą, tylko po hiszpańsku Żeby więc wyratować tych ludzi z Argentyny, to nie ma innej rady, jak tylko powrót do Polski, lub do Parany w Brazylii, gdzie nasi są skupieni na gruntach i żyć mogą podług swoich polskich zwyczajów i do pracy w niedziele i święta nikt ich nie zmusza. Oni to sami czują — a ja ich w tem utwierdzam. Jak tylko zbiorą jakiś grosz, to będą ztąd uciekać. Ci ludzie składający 12 rodzin pojechali byli do Brazylii w r 1890, nie biorąc w podróż dostatecznych objaśnień o tym kraju Wkrótce zaczęli ztamtąd uciekać, bo mieszkali na dolinach Brazylii, gdzie im było źle, a o Paranie jeszcze nie wiedzieli. Wszyscy ci przyszli pieszo od Rio Grande i Porto Allegro, mężowie, żony i dzieci, szli cztery miesiące podczas największych upałów. Murzyni dawali im jeść z litości suszonego mięsa i owoców; gdy się przeprawiali przez rzeki, przechodzili je w ubraniach, głęboko po szyję, potem ubranie na nich wysychało. Mieli jednego konia i dwa woły do niesienia towarów i chorych. Przyszedłszy do Buenos-Ayres, to doznali zawodu, bo roboty nie ma i gruntów dla nich też nie ma.

Szkoda, że w Polsce nie ma stowarzyszeń. któreby się szczerze zaopiekowały wychodztwem za Ocean. Te towarzystwa wieleby biedy tym ludziom zaoszczędziły, sprawdzając i kontrolując ich pobudki do wychodzenia w świat, tudzież, jakie mają zapewnienia ztamtąd, gdzie chcą się udawać. Ach! jak byłoby dobrze, gdyby dzisiaj ktoś przyszedł w pomoc tym biedakom!

Nie ma tu w Argentynie, ani w Uruguayu przyszłości dla Polaków, tylko Parana ją obiecuje, jeżeli będą mieli pomoc, szczególniej duchowną z rodzinnego kraju. Tego ja się trzymać będę, i sił swoich na to użyję, aby dom missyjny polski stanął jak najprędzej w Paranie.

Montevideo nie zrobiło na mnie miłego wrażenia, być może dlatego, że więcej byłem zajęty swojemi sprawami, które dla mnie były piekące. Miasto daleko rozleglejsze, niż Lwów, tramwayów pełno, ruch wielki; od portu, gdzie się miasto zaczyna, jedzie się do naszego domu na przedmieściu »Union« trzy kwadranse dorożką. Domy z cegieł; bardzo mało piętrowych, tylko parterowe. Smutne i grobowe wrażenie tu robi, że nie ma tutaj drzew, jak w Europie, tylko gdzieniegdzie palmowe, akacye i inne podobne małe, a wielkich np. kasztanów, lip, dębów, ani jednego.

W Buenos-Ayres takie same wrażenie. To miasto tak samo zbudowane, jak Montevideo i stoi na samym brzegu, jak tamto, ale jest tak wielkie, jak Paryż, co do obszaru; ruch wielki, tramwayów pełno, jak w Montevideo tak i tu, domy są bez dachów z tarasami. Jest tutaj znakomita pani Walentyna Rościszewska, sześć lat wdowa po inżynierze, z domu nazywa się Moreau, Polka z francuskiej rodziny. Około r. 1860 była ona Siostrą Miłosierdzia w Warszawie, potem pojechała do Paryża, ztąd do Krakowa za czasów Ks Oudiette — z Krakowa Moskale pociągnęli ją do Warszawy, jako poddaną, ale wkrótce uszła do Francyi, gdzie rodzina jej zamknęła ją w domu na kilka miesięcy, sprowadzili do niej Rościszewskiego, który był bardzo zasłużony w powstaniu i zmusili ją wyjść za niego. Jestto bardzo poczciwa dusza, zajmująca się ustawicznie dobrymi uczynkami około Polaków; wszyscy do niej idą, jak do Siostry Miłosierdzia; że zaś ma pewien majątek i kamienicę, więc używa dóbr swoich na ratowanie bliźnich.

Kiedym tu jechał, napisałem do niej list z Montevideo, i ona pierwsza do mnie przyszła i tak była uradowana z mojego tu przybycia, że się rozpłakała, dawno już bowiem nie widziała księdza polskiego Ma ona teraz lat 50, mieszka na ulicy »Calle Gral Lavalle, Nr. 1068 Założyła Stowarzyszenie Pań polskich i jest jego prezydentką (Towarzystwo św Stanisława). Teraz wspomina na swoje dawne lata i chciałaby znowu zostać Siostrą Miłosierdzia; kołatała dużo do Sióstr tutejszych, ale jej nie chcą. Zrobiłem jej nadzieję, że w Paryżu ją przyjmą i obiecałem za nią napisać. Byłby to dobry żywioł dla Sióstr Polek, któreby pojechały do Brazylii, boby ona wiele pomogła swojem doświadczeniem. Jeżeliby ją zaś Siostry przyjąć nie chciały, to natenczas podsunę jej missyę polską w Brazylii. a może, zamiast Siostrą Miłosierdzia zostanie ona założycielką pierwszego Zakładu Sióstr szkolnych w Paranie. Do niej więc wszystkie postulantki mogłyby się przyłączyć. Taka nadzieja zabłysła mi obecnie względem tych poczciwych postulantek, jakie do was przychodzą i wypytują się o nowiny. Jest tu jeszcze szlachetny nasz rodak p. Białostocki, rodem z Wołynia, lat około 40; jest on profesorem w szkole angielskiej i tłumaczem w magistracie (municipalité). Jest tutaj towarzystwo demokratyczne, lecz smutno, że nie chce przystać do jedności, a na tak małą liczbę Polaków — są dwa towarzystwa!

Teraz jestem zdrów, dzięki Bogu, i dotąd żadnej choroby wskutek zmiany klimatu nie doznałem. Zmiana jednak jest co do pokarmów i to czuję, a mianowicie, że pokarmy wszystkie są bardzo słabe, tak, że nasycić się nie mogę; nawet mięso zaledwie tyle ma pożywności. ile w Europie chleb. Mówią mi wszyscy, że tak jest istotnie, że w początkach czuje się taką czczość w pokarmach.

Posyłam wam odbitkę o Missyach w Brazylijskich z poprawką stosowną do dzisiejszej pory. (Odezwę tę drukujemy w dzisiejszym numerze przyp. R.). Proszę o wydrukowanie tejże w *Przeglądzie Emigracyjnym*, oraz w pismach: *Przegląd lwowski*, *Gazeta kościelna*, *Kuryer poznański*, *Katolik* na Szląsku... i to jak najprędzej, bo przestrzeń między nami wielka. Toż samo posłałem ztąd do Detroit i do Chicago. — *Ks. Franciszek Grzegdala*, missyonarz apost.

Buenos Ayres 14. Sierpnia 1894.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie w Buenos Ayres obchodziło solennie dnia 12. Sierpnia r. b. ro-

cznicę połączenia Litwy z Polską w sali posiedzeń przy ulicy Viamont 1755.

Zastępca przewodniczącego ob. Weychan wyjaśnił w pięknych wyrazach cel zebrania, a starsi bracia przytaczając fakta historyczne owej epoki i epizody wydatniejszych bitew ostatniego powstania umieli wzbudzić uwagę młodych słuchaczy, tak, że pogawędka o dziejach ojczystych przeciągnęła się do późnej nocy. Zabawa zaś na ten dzień umówiona z powodu niesłychanej ulewy odłożoną została na dzień 12 września, to jest 211 rocznicę zwycięstwa króla Jana III. pod Wiedniem.

Cahors (Francya) 21. Września 1894.

Po długiej przerwie zabieram się dziś do napisania listu do Was, ofiarując im swoją dalszą korespondencyę do *Przeglądu* jak dawniej, a może i lepiej, bo teraz okoliczności są zmienione na korzyść naszej sprawy. Teraz wszystkie dzienniki w Paryżu i na prowincyi zbliżyły się do nas, opuszczając nieco Rosyę, a to z powodu korzystnego wrażenia, jakie wywarła wasza wystawa lwowska i z powodu antipolskish mów cesarza niemieckiego i Bismarka przeciw Polakom, które dowodzą, że despoci i tyrani myślą i działają jednakowo co do zwyciężonych ludów i podbitych prowincyi. To co było powiedziane w Toruniu i w War cinie o Polakach, stosuje się widocznie i do Alzacyi i Lotaryngii. A więc Francuzi w krzyk i znów zaczynają łaskawie mówić o Polsce i o Polakach.

Podług wszelkiego podobieństwa Rosya będzie miała wielkie ambarasy na dalekim Wschodzie, o czem byłoby wiele do pisania, bo ja się tą rzeczą ciągle i mocno zajmuję i mógłbym wam o tem coś od czasu do czase napisać i donieść wam coś nowego, a nawet wielce dziwnego. I tak *Autorité* wielki dziennik paryski, którego właścicielem jest znany pan Paul de Casagnac, umieścił w tych dniach kilka artykułów i korespondencyi o tem, zkąd się dowiadujemy, że w Japonii wychodzą broszury polityczne przeciw Moskwie i caryzmowi. I tak w numerze z 16. października tego wielkiego dziennika paryskiego, była wiadomość, że jakiś pan Oischi (sic), uczony Japończyk, który po Rosyi wojażował, dowodzi, że Rosya musi być wkrótce podzieloną. Przedtem jeszcze w temże samem piśmie (w numerze z 18. września) była wiadomość również, że inny literat japoński pan Inaghaki utrzymuje śmiało, że Rosya nie będzie mogła doprowadzić do Oceanu Spokojnego swojej wielkiej drogi transyberyjskiej, bo Japonia będzie mogła i musiała temu przeszkodźić, będąc wskutek swej floty panią Oceanu Spokojnego w tej części przyległej Aeyi. Co to wszystko znaczy? Prawdziwie nadzwyczajne rzeczy?

Jest to rodzaj objawienia, i łaska Boska dla nas Polaków — tembardziej, że te same gazety paryskie głoszą, że w Rosyi opinia ogólna obraca się przeciw despotyzmowi caryzmu i żąda konstytucyi, a ta zapewne będzie musiała być formy federacyjnej, a więc i narodowość polska, w całej dawnej Polsce i niemiecka w prowincyach nadbałtyckich, będą musiały być uwzględnione. Ale co mi się zdaje najdziwniejszem, to są te opinie uczonych Japończyków przeciw Moskwie i caryzmowi. *M.*

Rozmaitości.

Wiadomości z Brazylii. Smutne wieści dochodzą nas z Brazylii. Bratobójcza walka między federalistami a zwolennikami Peixota pochłonęła mnóstwo naszych ofiar. W bitwie pod Passo Fundo zginęło kilkunastu naszych rodaków między innymi, jak doniosły brazylijskie gazety rządowe, znany czytelnikom naszym kupiec ze San Mates Antoni Bodziak, pułkownik oddziału polskiego. Jak nam nasz korespondent z Kurityby donosi wedle doniesienia naocznych świadków zginął w powyższej bitwie Jan Kośmiński, nauczyciel ze Lwowa, który zeszłego roku wyjechał do Parany. Nie mając jednak żadnych dokładnych danych, wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, da Bóg może obie są one fałszywe. Śmierć Kośmińskiego byłaby niepowetowaną stratą dla społeczeństwa polsko-brazylijskiego. Kośmiński był człowiekiem nieposzlakowanego charakteru pełen zapału i poświęcenia. Polska idea kolonizacyjna straciłaby w nim jednego z najdzielniejszych swych szermierzy.

Zresztą o stanie rewolucyi w Brazylii nie mamy żadnych danych. Wiadomem jest tylko, iż w Paranie panuje spokój.

»Gazeta polska w Brazylii« publikuje następujący dekret Floryana Periota:

Ułaskawienie.

Wiceprezydent Republiki Stanów Zjednoczonych Brazylii, uwzględniając położenie żołnierzy armii, którzy mieli nieszczęście dezertowania, odłączając się od swoich sztandarów — postanowił, posługując się autoryzacyi którą mu art. 48. par. 6. Konstytucyi udziela, tych żołnierzy, którzy za przestępstwo pierwszej i drugiej decyzyi są już skazani lub wyroku jeszcze oczekują, ułaskawić, skoro pomimo popełnionego przestępstwa, w czasie dwóch miesięcy, licząc od daty publikacyi niniejszego dekretu, przedstawią się odpowiednim władzom w którymkolwiek bądź stanie Republiki.

Rio de Janeiro, dnia 25. Sierpnia 1894 r.

Floriano Peixoto. — Bibiano Sergio Ma édo da Fontoura Costallat.

Dalej podaje powyższa gazeta wiadomość z Rio Janeiro, że wszyscy więźnie polityczni, którym dotąd procesu nie wytoczono, zostaną uwolnieni.

Polacy w Paranie. Kurittyba. W kościele Matki Boskiej Bolesnej na kolonii Thomas Coelho, parafii Przew. ks. K. Andrzejewskiego, odprawione zostało nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Księcia Kardynała Albina Sas Dunajewskiego.

Autonomia kościoła katolickiego w Ameryce. W dniu 10. Października mieli się zebrać biskupi rzymsko-katoliccy w Philadelphii, ażeby zapoznać się z treścią listu apostolskiego, mającego stanowić epokę w dziejach tutejszego Kościoła katolickiego. Biskup Keane z Washingtonu miał przywieść ów list, ogłaszający zupełną niezależność amerykańskich biskupów od Propagandy w Rzymie. Tylko w rzeczach wiary stosować się muszą biskupi do wyroków papieża, w sprawach zaś administracyi miejscowej, stosunku niższego duchowieństwa do biskupów i zatargów parafian z księżmi i wyższemi władzami duchownemi nie służy nikomu prawo apelacyi do Rzymu.

Jedynym łącznikiem między dostojnikami Kościoła w Stanach Zjednoczonych a Rzymem będzie delegat apostolski, wybierany z łona kleru amerykańskiego. Należy przypuszczać, że arcybiskup Ireland zostanie mianowany kardynałem i pierwszym delegatem. Arcybiskup Satolli opuści dotychczasowe stanowisko i powróci do Europy.

Koncilia biskupów amerykańskich mają decydować, w jaki sposób należy regulować wewnętrzne i zewnętrzne sprawy poszczególnych dyecezyi parafii, jak zapatrywać się na kwestyę wychowania, administracyi majątkami kościelnemi, stosunku kościoła do państwa i t. p.

Nie ulega wątpliwości, iż autonomia kościoła katolickiego w Ameryce wywrze wielki wpływ na polskie stosunki kościelne w Stanach Zjednoczonych. Czy jednak wpływ ten będzie korzystny, dziś o tem trudno wyrokować.

P. Erazm Jerzmanowski, prezydent Ligi Polskiej i komisarz Skarbu Nar. w Rapperswylu, przybył do New-Yorku dnia 28. września b. r.

Znakomity nasz skrzypek p. Scheda; objął w tych dniach posądę profesora muzyki w konserwatoryum w Levistown, Ma.

Bawił w New-Yorku przez dwa dni lekarz weterynaryi z Warszawy p. Antoni Szczerba i wyjechał do Chicago, gdzie ma zakupić dla stadniny ks. Lubomirskiego kilka klaczy rasy krajowej.

Skarb Narodowy pod opieką Związku Nar. posiada obecnie kapitału dol. 3,928.17.

W Springfield, Ils założone zostało Towarz. Imienia Najśw. Maryi Panny w Peru. Inkorporatorami są: Andrzej Pysz, Wilhelm Klug i Antoni Mikiesz.

Ks. A. Nowicki, proboszcz parafii polskiej św. Michała Archanioła na South Chicago, powrócił z podróży do Europy. Ks. N. był bardzo uroczyście witany przez swych parafian.

Z Preszowa (Eperies) na Węgrzech donoszą: Zapewne mało komu wiadomo, że istnieje tu czytelnia polska, której gospodarzem jest ob. Ant. Czernik, i która jest ogniskiem życia towarzyskiego Polaków dość licznie w mieście zamieszkałych. D. 23. b. m. Leon i Stanisław Plewińscy artyści dramatyczni urządzili w teatrze miejskim przedstawienie w języku polskim. Nasza cała Polonia była licznie zebraną, nie brakło również publiczności węgierskiej i Słowaków. Publiczność bawiła się wybornie, a przy końcu jeden z artystów zaśpiewał na nutę krakowiaka dwa kuplety po węgiersku, zagrzmiały huczne brawa i eljen. Plewińscy udają się stąd do Koszyc i Budapesztu.

Zapiski literackie.

Nakładem księgarni Kutzery w Cieszynie — wyszły dwa kalendarze na rok 1895. *Kalendarz górniczy* i *Kalendarz powszechny ludowy.* Oba kalendarze te wydane staraniem szląskiego towarzystwa polityczno-ludowego odznaczają się tak zewnętrzną formą, jako też i doborową treścią, iż śmiało mogą być zaliczone do najlepszych wydawnictw tego rodzaju. — Przedewszystkiem zasługuje na podniesienie patryotyczny duch polski — jaki wieje z tych wydawnictw. — Oba kalendarze umieściły portret Kościuszki i obszerny artykuł o bohaterze naszym — oraz dokładny illustrowany opis lwowskiej wystawy. Świadczy to korzystnie o szybko rozwijającej się idei narodowej polskiej na Szląsku. Polecamy zatem wszystkie powyższe wydawnictwa zwłaszcza tym, którzy zajmują się kresowemi społeczeństwami naszemi.

Pokwitowanie.

Dla staruszka weterana złożyli:

Towarz. przemysłowców polskich w Lipsku	3 zł. 10 ct.
Z poprzedniego	2 » — »
Razem	5 zł. 10 ct.

NADESŁANE.

Wachlarze artystyczne.

Zwracamy uwagę szanownych rodaków w Ameryce na śliczną nowość, jaka się świeżo w handlu ukazała. Jest nią artystycznie wykonany wachlarz mieszczący fotografie artystów i artystek wszystkich trzech scen polskich. Wachlarz ten w obec nizkiej ceny (z przesyłką 50 centów) może stać się miłym dla Polaka upominkiem, zwłaszcza, że znajdują się tam wizerunki, Modrzejewskiej, Br. Reszków, Hellerównej, Kochańskiej, których nasi rodacy mieli sposobność podziwiać. — Wachlarz ten jest do nabycia u wydawcy **Stan. Köhlera** *Lwów, Batorego 28.*

TREŚĆ: Od Administracyi. — Niezależne kościoły narodowe w Polsce amerykańskiej, napisał Stan. Kłobukowski. — Odezwa w sprawie misyj polskich w Brazylii. — Sprawa Krzemińskiego. — Polacy w Konstantynopolu. — Korespondencye: z Buenos Ayres, Buenos Ayres, Cahors. — Rozmaitości. — Zapiski literackie. — Ogłoszenia.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie. — Nr. telefonu 117.